

Polska armia zaczyna szkolić potencjalnych wrogów?

5 czerwca 2015

Obecna władza podchodzi w sposób zdumiewający do historii naszego kraju. Właśnie okazało się, że szef Ministerstwa Obrony Narodowej, wicepremier Tomasz Siemoniak, wydał decyzję o szkoleniu dowódców batalionu o nazwie OUN, który w jawny sposób odwołuje się do tradycji morderców Polaków zwanych „banderowcami”.

Za pieniądze polskich podatników, będziemy uczyli walczyć neofaszystów z batalionu o nazwie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, a także Azow i Ajdar. Są to formacje zdominowane przez banderowców. Ich ideolodzy cały czas twierdzą, że Polacy to wrogowie, tak jak Rosjanie i Żydzi. Ci ostatni jednak zaskarbili sobie u nich ostatnio względy, bo jawnie odwołujących się do nazizmu zwolenników ukraińskiego nacjonalizmu, wspierają obecnie niektórzy przedstawiciele żydowskiej diaspory na Ukrainie.

Dość wspomnieć Igora Kołomojskiego, który w praktyce finansuje бойówki z batalionów Azow i Ajdar. Nie można też nie wspomnieć gestów jakie wykonuje obecny prezydent Ukrainy, Petro Poroszenko, z domu Waltzman, który w ostatnich tygodniach kilkakrotnie dał do zrozumienia Polakom, że popiera banderowców i to w tak demonstracyjny sposób, jak używanie na obchodach wybuchu II wojny światowej charakterystycznej czarno-czerwonej kolorystyki. Na Ukrainie mordercom około 150 tysięcy Polaków na Wołyniu, stawia się pomniki jako bohaterom.

MON potwierdził, że szkolenia nastąpią, ale zdementował, że będą w nich uczestniczyć ukraińscy nacjonaliści. Jest to jednak ryzykowna strategia, bo nasza pozycja w konflikcie ukraińskim zrównuje Polskę z Rosją. Stajemy się stroną zaangażowaną i możemy ponieść tego konsekwencje. Można to

nawet nazywać działaniem wbrew polskiej racji stanu. Ukraińcy otwarcie nawołują do tego aby zabrać Polsce miasto Przemyśl i kilkanaście otaczających je powiatów.

Tymczasem okazuje się, że ponad połowa Polaków (56%) opowiada się przeciwko pomocy wojskowej na Ukrainie. Do takich wniosków doszli badacze z Instytutu Spraw Publicznych i niemieckiej Fundacji Bertelsmanna. Projekt polega na wyjawieniu podobieństw i różnic w opinii publicznej w Polsce i w Niemczech w odniesieniu do wschodniej polityki Unii Europejskiej, wydarzeń na Ukrainie i sankcji antyrosyjskich.

Bez względu na obniżenie polskiego eksportu w kierunku wschodnim, Polska opowiada się za zachowaniem (35%) albo nawet nasileniem (41%) sankcji wobec Rosji, jednocześnie za złagodzeniem sankcji jest tylko 6 % respondentów. Na tym tle nastroje Niemców są o wiele bardziej liberalne: za nasileniem sankcji opowiada się 23% badanych, za utrzymaniem ich – 44%, a za złagodzeniem – 23%. Pozostali wstrzymali się od głosu.

„Po pierwsze Polska jest postrzegana, jako ten „jastrząb”, którego polityka ma charakter antyrosyjski, nie sprzyjający wygaszaniu problemu na Ukrainie, a wręcz odwrotnie, służy podtrzymaniu go” – zaznacza politolog Robert Potocki. „Po drugie, polska retoryka polityczna, mająca wydźwięk antyrosyjski, przeszkadza przede wszystkim w wygaszaniu problemu w ramach trójkąta Paryż-Berlin-Moskwa.”

Bez względu na informacje o faktach sprzedaży za pieniądze dostarczanej na Ukrainę pomocy humanitarnej, za pomocą ekonomiczną dla Ukrainy opowiada się ponad połowa Polaków – 56%. Jednocześnie tylko 25% jest za udzieleniem Ukrainie pomocy wojskowej, w postaci broni, wyposażenia lub szkolenia armii ukraińskiej. Również 56% Polaków opowiada się przeciwko tego rodzaju pomocy, a 19 % wstrzymało się od odpowiedzi. Niemcy, odpowiadając na pytanie o możliwość udzielenia pomocy Ukrainie są bardziej zdecydowani: 82% opowiada się przeciwko wsparciu militarnemu (10% – za) i 38% respondentów jest

przeciwko pomocy gospodarczej.

W niedawno zakończonej i udanej (!) kampanii wyborczej Andrzeja Dudy udało się wychwycić te nastroje polskiego społeczeństwa. „W ankiecie Latarnik Wyborczy, którą wypełniali przed wyborami wszyscy kandydaci, Duda dał jasną odpowiedź: pomoc militarna dla Ukrainy – nie, pomoc humanitarna – tak” – zauważa na ukraińskiej stronie internetowej „Zerkało nedeli” Jekaterina Zarembo.

„Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na to, że ostatnie wybory dowodzą, iż polskie elity polityczne rozmijały się do pewnego stopnia z oczekiwaniami społecznymi” – sygnalizuje Robert Potocki. „Mało tego, w Polsce dokonuje się proces wymiany elity politycznej – to jest moja hipoteza – elity politycznej, która nie nadąża, nie zaspokaja oczekiwań społecznych. Jeśli zaś chodzi o Ukrainę, to nastąpił spadek zainteresowania tą tematyką wskutek, nazwałbym to „przemęczenia materiału”. Chodzi o to, że kryzys ukraiński na tyle dał się we znaki polskiej gospodarce, czy polskiemu społeczeństwu, że Polacy do tego problemu odnoszą się generalnie z dystansem. Po pierwsze, z uwagi na to, że Polska ma własne problemy, które są bardziej dotkliwe dla Polaków. A z drugiej strony, konflikt ukraiński wydaje się być coraz bardziej odległym.”

Źródła: ZmianyNaZiemi.pl (1-4), pl.SputnikNews.com (5-10)

Kompilacja 2 wiadomości dla: WolneMedia.net